WNOP odcinek 090 – 29 grudnia 2016 r.

Jak przygotować plan roczny, czyli jak określić cele i znaleźć czas na ich realizację

Opis odcinka: http://jakoszczedzacpieniadze.pl/090

To jest podcast „Więcej niż oszczędzanie pieniędzy” – odcinek 90.

Cześć, dzień dobry, witam Cię w 90. odcinku podcastu „Więcej niż oszczędzanie pieniędzy”. Ja nazywam się Michał Szafrański i w tej audycji przedstawiam konkretne i sprawdzone sposoby pomnażania oszczędności. Opowiadam, jak rozsądnie wydawać pieniądze i jak odważnie realizować swoje pasje i marzenia. Jeśli tylko szukasz odrobiny stabilizacji finansowej i emocjonalnej w swoim życiu, to ten podcast jest dla Ciebie.

Dzień dobry we wtorek 27 grudnia, dzień po świętach Bożego Narodzenia, jednocześnie fatalny, wietrzny, brzydki, deszczowy, za oknem 6°C – przynajmniej u mnie w Warszawie. Nie pamiętam takiego okresu pomiędzy świętami a Nowym Rokiem, w którym byłaby taka fatalna pogoda. Nie chcę mówić, że jest coraz gorzej, absolutnie nie. Ten czas pomiędzy świętami a Nowym Rokiem jest dla mnie czasem bardzo mocnej i konstruktywnej refleksji, a z drugiej strony przymierzania się do kolejnego roku i planowania tych przedsięwzięć, które zamierzam zrealizować.

Wiele osób pewnie zacznie za chwilę po Nowym Roku zastanawiać się, co sobie postanowić, czyli nastąpi ten czas noworocznych postanowień. Chcę od razu powiedzieć, że w moim przypadku to nie jest tak, że to są postanowienia, które okazują się słomianym zapałem i z których często się rezygnuje. Wręcz przeciwnie – są bardzo uczciwe, bez oszukiwania siebie, podszyte bardzo dużym wysiłkiem planowania kolejnego roku. I tym całym procesem chcę się dzisiaj z Wami podzielić, bo od wielu osób słyszę, że to, co robię w tym obszarze, w jakiś sposób Wam się przydaje.

Od razu powiem, że cały ten proces, o którym dzisiaj będę mówił, jest w zasadzie fundamentem wszystkich rezultatów, które osiągam. Nic z tego, co widzicie, nie wzięło się z przypadku – ani blog, ani konkretne wpisy, które na nim powstają, ani podcast, ani książka, ani wyniki afiliacji – to wszystko jest rezultatem wysiłku, który wkładam dużo wcześniej w planowanie, również w korygowanie moich planów, wyciąganie wniosków i oczywiście realizację tych planów. To jest proces, w którym popełniam również masę błędów, ale staram się z nich wyciągać wnioski i po prostu korygować swoje zachowanie i planowanie w każdym z kolejnych lat. Oczywiście jedno mocne zastrzeżenie, że w tym odcinku – jak i w poprzednich – mówię o swoich własnych doświadczeniach. Ja się absolutnie nie czuję w tym temacie ekspertem. Każdy z Was może mieć trochę inny ten proces. Chcę się podzielić tym, co jest u mnie po to, żebyście mogli z tego wybrać coś, co będzie dla Was wartościowe.

Pierwszy raz o tym, jak skutecznie planować cele, mówiłem już trzy lata temu – w 17. odcinku podcastu, który ukazał się dokładnie 1 stycznia 2014 r. I zalecam, żeby zdecydowanie

wysłuchać tamtego odcinka, bo w tym staram się nie powtarzać – chcę uzupełnić treści, które przekazywałem wtedy.

Pozytywny wniosek, który mam, to jest to, że przez ostatnie trzy lata w bardzo niewielkim stopniu ten proces się zmienił, czyli wszystkie treści i wskazówki, które podawałem tam, są nadal aktualne. Przy czym dzisiaj chcę dobudować kontekst i takie działania towarzyszące – bo tam mówiłem stricte o planowaniu celów, o tym, jak to zrobić, a tu chcę pokazać, jak podchodzę do rezygnowania z niektórych projektów, które chciałbym zrealizować, ale uznaję, że nie mam na nie wystarczająco dużo czasu albo nie są one wystarczająco ważne – wbrew temu, co mi się wcześniej wydawało. Więc zalecam przesłuchanie 17. odcinka podcastu w pierwszej kolejności, a później powrót do tego odcinka. One się wzajemnie uzupełniają.

Pokrótce podsumuję teraz, o czym mówiłem w tamtym odcinku. Przedstawiłem tam 10 wskazówek, jak skutecznie planować cele, i te wskazówki brzmiały następująco:

1. **Wygospodaruj sobie czas na planowanie**, absolutnie kluczowa rzecz.
2. **Rozlicz się z samym sobą i zamknij poprzedni rok**, dzisiaj będę to rozwijał.
3. **Spisz swoje cele na kartce**, z naciskiem na „spisz”, czyli ręcznie, też będę mówił, dlaczego to jest ważne.
4. **Doprecyzuj cele zgodnie z zasadą SMART**, czyli żeby cele były konkretne, mierzalne, osadzone dobrze w czasie i realistyczne.
5. **Znajdź pięć powodów, dla których każdy cel jest ważny**, te pięć powodów to są Twoje motywacje do realizacji konkretnych celów.
6. **Określ cele obejmujące wszystkie obszary życia**, nie tylko pracę, ale również życie prywatne, zdrowie, rozwój osobisty itd.
7. **Określ kilka celów, które są dla Ciebie najważniejsze**, czyli priorytety na samym początku.
8. **Napisz pierwsze zadanie do realizacji przy każdym z tych celów** – chodzi o to, żeby móc sprawnie rozpocząć, czyli wejść już w realizację tych projektów czy celów, które uznajemy za istotne.
9. **Wyznacz czas na realizację każdego z zadań i celów**.
10. **Regularnie sprawdzaj postępy**.

I tam, w tamtym podcaście, rozwijałem wszystkie te 10 punktów, a dzisiaj powiem więcej o zasadach, którymi się kieruję. Przybliżę ten proces, pokażę Wam również, jak ewoluował w tym czasie mój warsztat.

Zanim zacznę, to powiem o trzech kluczowych założeniach, które leżą u podstaw mojego procesu planowania.

Po pierwsze, **przeszłość w żaden sposób nie determinuje przyszłości**, czyli to, co się wydarzyło wcześniej, co się udało dokonać albo czego nie udało się dokonać, nie jest czymś, co definiuje moją przyszłość. Może być tak, że poniosłem porażki w jakimś obszarze, ale to wcale nie znaczy, że będę ponosił je w przyszłości. Więc staram się postawić taką grubą kreskę pomiędzy tym, co było, a tym, co ma szansę nastąpić.

Po drugie, **staram się z przeszłości, z tego wszystkiego, co się wydarzyło, wyciągać wnioski, ale każdy nowy rok planuję totalnie od zera**. To się wiąże z tym pierwszym punktem, czyli dla mnie jest to nowe otwarcie, odcinam się od tego, co było, zarówno od tych rzeczy, które były pozytywne, jak i od tych, które były negatywne. To, że miałem wielki sukces z książką w 2016, nie oznacza, że uda mi się ten sukces powtórzyć z jakąkolwiek inną w kolejnych latach, o ile nie będę działał wystarczająco skutecznie i wyciągając wnioski z tego, co udało mi się zrobić dobrze.

Kolejne, trzecie założenie to jest to, że **staram się zawsze odrywać od takich przekonań, które gdzieś w głowie mogę mieć, typu, że czegoś nie potrafię albo coś potrafię**. Czasami mam takie błędne przekonanie, że skoro raz mi się coś udało – z naciskiem na „udało”, bo nie zawsze jest tak, że wypracowuję wszystkie sukcesy, czasami mam sporo szczęścia – to wcale nie oznacza, że w przyszłości musi mi się udać albo może się nie udać, albo jeśli nie potrafiłem dotychczas czegoś zrobić, nie oznacza, że nie będę potrafił w przyszłości.

Dlaczego wykorzystuję do planowania czas pomiędzy świętami a Nowym Rokiem? Ponieważ to jest taki okres, który, po pierwsze, jest dla mnie luźniejszy, po drugie – zazwyczaj miałem w tym czasie urlop, kiedy jeszcze pracowałem na etacie, więc to był naturalny czas, który sprzyjał temu, żeby rzeczywiście poczynić jakieś plany. I ja swoje planowanie podzieliłem i dzielę zawsze na trzy etapy. One się trochę wiążą z tym, co wynikało z treści 17. odcinka podcastu.

Pierwszy etap – **rozliczenie z przeszłością**, drugi – **ułożenie konkretnego planu na najbliższy rok**, bo jak już układam plan na najbliższy rok, to staram się też mieć zarys planu na kolejny. Czyli w gruncie rzeczy wstępnie planuję dwa lata, a bardzo precyzyjnie – najbliższy rok. Trzeci ważny etap, który pojawił się w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat, to jest to, że **staram się już taki gotowy i ułożony plan weryfikować ze strategicznego punktu widzenia**. I na tym etapie następuje niestety coś, co się nazywa eliminacją niektórych celów i projektów, ponieważ dochodzę do wniosku, że nie mam na nie czasu albo nie są one dla mnie tak istotne, jak mi się pierwotnie wydawało, albo nie wkomponowują się w całość wszystkich tych celów, które chcę zrealizować.

Omówmy po kolei te trzy etapy. Pierwszy – rozliczenie z przeszłością. Dzielę go na dwie części. Po pierwsze – staram się bardzo mocno przeanalizować to, co się wydarzyło w danym roku, a po drugie – pogodzić z tym, co się stało negatywnego. Analiza tego, co się wydarzyło, jest najważniejszą, moim zdaniem, częścią całego procesu. Nie wystarczy sobie zaplanować różne projekty, trzeba również umieć wyciągać wnioski, czyli zastanowić, co się stało i dlaczego oraz jak można usprawnić cały ten proces w przyszłości. Mam wiele projektów, które okazały się sukcesem i gdybym takiej analizy po tym projekcie nie wykonywał, to mógłbym uznać: „OK, to jest sukces, należy robić więcej takich projektów”. Ale tak naprawdę każdy z nich ma również po drodze zestaw tzw. fuck-upów – robisz rzeczy, które po prostu nie poszły po Twojej myśli. Więc to jest coś, co powinieneś przeanalizować. Po to, żeby w przyszłości nie popełniać tych samych błędów oraz wiedzieć, jak można zrobić coś lepiej, czyli spróbować się zastanowić, dlaczego te błędy się wydarzyły.

Jak ja to robię, czyli jak analizuję to, co się wydarzyło i co się nie wydarzyło, a miało się wydarzyć? Przede wszystkim sięgam w takim momencie do planów całorocznych, które stworzyłem przed rokiem. Czyli tu jest problem jajka i kury: jak ktoś nie planuje swoich celów na dany rok czy projektów, które zamierza zrealizować, to trudno mu będzie do takiego planu sięgnąć, bo takiego planu po prostu nie ma. I w takim przypadku mam sugestię: żeby przejrzeć wstecz swój kalendarz i zobaczyć kartka po kartce, miesiąc po miesiącu, tydzień po tygodniu przypomnieć sobie, co robiliście w danym roku, i po kolei te rzeczy, takie najważniejsze projekty, które się realizowało, powypisywać na kartce. Przeglądanie tego kalendarza wstecz bardzo pomaga, bo jeżeli myślimy tylko i wyłącznie o tym, bez sięgania do jakichś zapisków, bardzo łatwo przeoczyć różne wydarzenia. Ja np. mam duży problem, żeby sobie już teraz przypomnieć, gdzie tak naprawdę byłem na wakacjach, pomimo że to było kilka miesięcy temu, dlatego że plączą mi się lata. Czasami wydaje mi się, że w tym roku byłem, załóżmy, w Istebnej, więc bardzo mi trudno czasami zorientować się, czy to miało miejsce w tym roku, czy może w poprzednim. Pamięć jest ulotna. Jeżeli mamy coś spisanego, dużo łatwiej sięgnąć wstecz.

Czyli analizuję to w mniej więcej taki sposób, że, po pierwsze, **zastanawiam się, jaki cel albo projekt chciałem zrealizować, jakie były założenia, co chciałem osiągnąć**. To jest pierwsza rzecz, czyli uczciwie i szczerze przypomnieć sobie, jakie były założenia. Po drugie, **skonfrontować to, co planowałem, z tym, co rzeczywiście się wydarzyło**. I jeżeli rzeczywistość rozjechała się z tymi planami, to zastanowić się, z czego wynikała ta różnica, która powstała. Co tam naprawdę się wydarzyło, że nie wszystko potoczyło się po mojej myśli. Jeżeli to zidentyfikuję, to jest mi dużo łatwiej zrozumieć, jak zmienić swój sposób działania, jeśli tego typu projekt realizowałbym w przyszłości. Czasami jest tak, że nie wyciągam wniosków wprost, tzn. staram się dojść do takich wniosków, a dopiero później, realizując podobne projekty, sięgam znowu wstecz i próbuję sobie przypomnieć, co tak naprawdę planowałem uczynić inaczej. Jeżeli takiej analizy nie wykonuję, to bardzo łatwo popełniać te same błędy.

To, co chcę podkreślić, to to, że nie trzeba wyłącznie patrzeć na takie cele, których nam się nie udało zrealizować. Ja też patrzę na te pozytywne rezultaty. Czyli jeżeli planowałem coś i to się udało, to zastanawiam się, jakie czynniki zdecydowały o tym, że rzeczywiście mi się udało. Czy był to efekt mojego planowania skutecznej realizacji tego planu, czy może było bardzo dużo szczęścia, czyli nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale miałem fart, czyli efekt ostatecznie był pozytywny.

Jednym z tych pozytywnych zdarzeń była książka *Finansowy ninja*, która okazała się spektakularnym sukcesem, sprzedaż kilkakrotnie przekroczyła moje oczekiwania. Teraz pytanie: skoro wszystko poszło lepiej, niż się spodziewałem, to jaki ja miałem na to wpływ i jak duży on był? Przede wszystkim dlaczego przewidywałem, że pójdzie gorzej? I po drugie, jeżeli zaplanowałem i nie byłem w stanie przewidzieć tego sukcesu, to dzisiaj, wiedząc, że ten sukces może być, co zrobiłbym inaczej?

I to jest coś, co jest bardzo dużym wstępem do takiej bardzo strategicznej analizy, planowania, przewidywania i konstruowania alternatywnych scenariuszy. To jest takie ćwiczenie dla mojej głowy, żeby się zastanowić, nie zamykać się w tej jednej jedynej ścieżce, która się wydarzyła, i uznawać, że super, że tak się stało, koniec, zmykam, celebruję

zwycięstwo i do widzenia. Zastanowić się nad tym, jak to mogłoby się potoczyć inaczej i co ja w takiej innej sytuacji mógłbym zrobić.

Gdy przesłuchacie 17. odcinek podcastu, nagrany trzy lata temu, to usłyszycie, że wtedy już wspominałem, że w 2014 r. jednym z moich celów było napisanie książki. Pojawiła się ona dopiero w 2016 r. Zobaczcie, planując rok 2016 pod koniec 2015 r., bardzo łatwo było mi spojrzeć na książkę jako na porażkę, jako coś, co się permanentnie opóźnia. Już 2016 r. rozpoczynałem z wielkim opóźnieniem, bo książka miała być, w związku z tym można powiedzieć, że na początku tego roku moja sytuacja była tragiczna. A jednak zdecydowałem się, że się tym nie przejmę, tzn. odcinam przeszłość, wyciągam wnioski i zmieniam sposób pracy nad książką, po to żeby doprowadzić ten projekt do pomyślnego zakończenia. I tak zrobiłem w 2016 r., zacząłem go niejako z czystą kartą, ułożyłem nowy plan i zrealizowałem go z nawiązką. Tylko dlatego to było możliwe, że mogłem się bardzo dobrze rozliczyć z przeszłością i zamknąć to, co było wcześniej.

Warto mieć spisane założenia, aby móc obiektywnie po czasie oceniać i weryfikować, czy są one zgodne z rzeczywistością, czy nie. Analizując np. wyniki sprzedaży książki, w głowie bardzo łatwo jest popełnić taki błąd, że przyjmujemy coś za pewnik, że tak myśleliśmy, że nam się coś wydawało. A ja mam kartki, na których mam wprost spisane, że szacowana sprzedaż książki w lipcu i sierpniu to po 2 tys. sztuk, a do końca roku – kolejne 3 tys. Więc uważałem, że do końca roku sprzedam 7 tys. egzemplarzy. Sprzedałem ponad 21 tys. egzemplarzy książki papierowej, dodatkowo 1700 e-booków, czyli trzy razy więcej, niż zakładałem. Miałem też inne metryki na książkę, np. spodziewałem się, że średnia ocen będzie 7/10. Oceny są 8/10 w serwisach takich jak lubimyczytać.pl czy goodreads. Mogę uważać ten rok książki za taki, który był bardzo udany z zawodowego punktu widzenia.

Jeżeli spojrzy się na mój 2016 r., a właściwie na jego pierwszą połowę, z perspektywy mojego życia rodzinnego i prywatnego, to można powiedzieć, że była ona kompletnie zaniedbana. Siedziałem praktycznie wyłącznie z nosem w książce. I pytanie: czy to jest dobre, czy złe? Jak to ocenić? Z mojej perspektywy, jakkolwiek źle by to brzmiało, to wydarzyło się wszystko to, co było zgodne z planem i założeniami. Ze swoją rodziną uzgodniłem na początku roku, że do czasu, kiedy nie skończę pracy nad książką, pracuję wyłącznie nad nią, czyli nie ma praktycznie wspólnego życia. Tyle że to było uzgodnione z rodziną. Ale zgodnie z planem również wyjechaliśmy na wakacje. I pomimo że trwała kampania promocyjna książki, to jednak byliśmy na wakacjach, jednych z najbardziej intensywnych i wyjazdowych w ostatnich latach. We wrześniu z kolei świętowałem 20. rocznicę ślubu. Można powiedzieć, że z perspektywy naszego życia rodzinnego to także był bardzo udany rok, pomimo że pierwsza połowa była fatalna. Ale to było realizowane zgodnie z planem i z pewnymi założeniami. Sporo poświęcenia w pierwszej połowie roku po to, żeby drugą połowę przeżyć wspólnie i intensywnie. Warto mieć takie założenia po to, aby móc je sobie dobrze weryfikować. Jeżeli nie macie tego punktu odniesienia, który sami sobie wcześniej określiliście, to bardzo łatwo będzie popełnić błędy w ocenie.

Przejdźmy do drugiej części rozliczenia z przeszłością, czyli pogodzenia się z tym, co się stało, z takim zamknięciem pewnego rozdziału, który był w życiu, i potraktowaniem nowego roku jako zupełnie nowego otwarcia. Ja mam takie podejście do rzeczywistości, że nawet jeśli

w moim życiu przydarza się coś złego, co oceniam negatywnie, to staram się przyjmować taką postawę, że cieszę się z tego, że to się wydarzyło właśnie w tym momencie i w takim okresie, który był dla mnie ogólnie dobry. Jestem w stanie wtedy na spokojnie do tego podejść, wyciągnąć z tego pewną naukę, a być może nawet dobrze, że to się wydarzyło wcześniej, a nie później w moim życiu, bo dzięki temu i dzięki nauce, którą z takich wydarzeń wynoszę, jestem w stanie uniknąć załadowania się w dużo większe problemy w przyszłości.

Więc wierzę, że wszystko, co się dzieje w życiu, ma jakiś sens i staram się tego pozytywnego sensu szukać. Oczywiście czasem zdarzają się duże problemy czy jakieś wielkie zawody na innych osobach itd., coś, co powoduje, że bardzo długo gryziemy się w sobie i zastanawiamy, dlaczego takie rzeczy się przytrafiają, przecież nie jesteśmy winni. Nic takiego z mojej strony nie było, co mogłoby to spowodować, a jednak to się dzieje. W takich sytuacjach mam taki naturalny sposób obrony przed własnymi emocjami. Staram się wznieść kilka poziomów wyżej i jak z lotu ptaka spojrzeć na swoje życie. Uświadomić sobie, jak bardzo miałkie i małe są moje problemy albo coś, co ja za nie uważam, przy tych, które mają inni. Czym jest „katastrofa” w moim życiu w porównaniu z problemami osób, które muszą uciekać ze swojego domu z Syrii gdzieś w nieznane, w świat, który ich nie chce? Nic aż tak strasznego w moim życiu się nie wydarzyło dotychczas, więc taka zmiana punktu odniesienia, czyli wzniesienie się gdzieś wyżej, też mi bardzo pomaga. Czym są moje problemy na tle wszechświata? Absolutnie niczym. Więc czym się tu w ogóle przejmować? W jakiś sposób pozwala mi się to uwolnić od takiej traumy, która może pojawić się w związku z danym wydarzeniem, po prostu się z nim godzę.

Czasami jeżeli trafia mnie jakaś szczególnie dotkliwa krytyka moich działań, to staram się szukać dla niej przeciwwagi, czyli jeżeli gdzieś zdarza się, że jakaś osoba przyśle mi długi hejterski mail – bo i takie się zdarzają – to szukam pozytywów po drugiej stronie. Otwieram sobie folder z mailami od osób dziękujących mi za to, co robię, w jaki sposób moja praca im pomogła, i uświadamiam sobie, że są tacy i są tacy. Dla każdego jest miejsce, nie każdy musi mnie odbierać jednoznacznie pozytywnie, w związku z tym i ja nie powinienem wyciągać wniosków, że krytyka zawsze jest zasadna. Zazwyczaj nie jest. Wiadomo, nasze własne emocje płatają nam figle, więc też wypracowałem takie sposoby, żeby sobie z tym radzić. Czyli te pozytywne rzeczy, które się dzieją w życiu, też należy dokumentować. To pomaga nam później. Cofamy się wstecz i widzimy, jak wiele rzeczy pozytywnych w naszym życiu się wydarzyło. To nie jest tylko tak, że zawalamy terminy i że tylko złe rzeczy się dzieją. Masa pozytywnych się wydarza, tylko często przechodzimy nad nimi do porządku dziennego. Uznajemy, że to jest normalne, że tak powinno być, w związku z tym nie odnotowujemy tego, a to jest błąd. Ponieważ powrót do tych pozytywnych doświadczeń bardzo pomaga – przynajmniej mi.

I ostatni aspekt tego godzenia się z przeszłością to jest coś takiego, co nazwałbym jakimiś żalami, które posiadamy gdzieś głęboko w sobie, że np. uznajemy, że coś się powinno wydarzyć, ale nic się nie wydarzyło, np. nasze wysiłki nie zostały docenione przez szefa lub przez inne osoby, chociaż uważamy, że powinny. W tej chwili takich rzeczy nie odczuwam, ale kiedyś miałem głęboki żal w sobie, że np. szef czegoś nie zauważył albo osoby, którym pomagałem, nie podziękowały. Więc doszedłem do wniosku, że noszenie żalu w sobie w niczym nie pomaga. Wręcz przeciwnie, ono bardzo zatruwa życie. I trzeba to odpuścić.

Amerykanie mówią „let go”, ale tak naprawdę chodzi o to, by to zaakceptować. To się wydarzyło i już. Przechodzę nad tym do porządku dziennego. Warto dodać, że to może być taki żal, który płynie z wewnątrz, np. że jakichś celów nie udało się osiągnąć, np. planowałem, że będę systematycznie trenował w 2016 r., a jednak nie udało mi się tego dokonać, lub planowałem, że zadbam o swoje zdrowie, i też się to nie udało. Czyli mogę mieć takie poczucie bycia przegranym człowiekiem. O ile w obszarach typu praca wszystko idzie OK, to jednak w tych innych rzeczywiście mam jakieś tam porażki. I cóż, w 2016 się nie udało, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w 2017 się powiodło, o ile tylko przestaniemy się nad sobą użalać i pójdziemy do przodu.

Ten ostatni punkt jest czymś takim, co pozwala mi uświadomić sobie, czego mi zabrakło w tym kończącym się roku, oraz poczuć moje emocje w związku z odpuszczeniem treningów. Nie biegałem, więc czy ja się z tym czuję bardzo źle, czy może jednak jest tak, że ja to w zupełności akceptuję bez negatywnych emocji? Mam taki przykład, że nie udało mi się przeczytać tylu książek w 2016 r., ile zakładałem. Czy z tym się wiążą jakieś negatywne emocje? Absolutnie nie. I co to pokazuje? Że być może ten cel nie był wcale tak istotny w życiu, pomimo że się taki wydawał, raczej był taką zapchajdziurą. Bo tak naprawdę największe emocje wzbudzają u mnie te istotne projekty i cele – to, że mi się udały bądź nie udały. Więc ta refleksja pomaga również wyeliminować rzeczy, które na siebie dobrowolnie bierzemy, a jednocześnie nie uważamy ich za szczególnie istotne. I z tego płynie bardzo dobra nauka na przyszłość.

To byłby koniec pierwszego etapu, czyli rozliczenia z przeszłością. Teraz kolejnym etapem planowania nowego roku jest **ułożenie konkretnego planu**. Więc odsyłam przede wszystkim do 17. odcinka podcastu, a w tym dodam kilka elementów, o których tam nie wspominałem albo o których mówiłem niewystarczająco dobitnie.

Wszystkie cele, które planuję, spisuję ręcznie na papierze. Uważam, że to jest bardzo ważne. Gdy piszę ręcznie, to automatycznie porządkuję informacje. I już w momencie ich pisania na kartce długopisem uświadamiam sobie, że np. jakiś konkretny cel jest nie do końca precyzyjny. Poprawiam to, przeformułowuję – zawsze ręcznie. Czasami jest tak, że po zapisaniu sobie listy celów czy ważnych projektów układam ją od nowa, bo jednak widzę, że jako całość one nie grają tak jak powinny. Próbowałem kiedyś wielokrotnie robić na komputerze np. mapę myśli czy listę, i jednak to nie jest to samo. Dla mnie pisanie ręczne jest czymś, co mi bardzo pomaga w konkretyzowaniu moich myśli. Jeżeli czujecie jakieś braki w tym obszarze, a jednocześnie nie piszecie ręcznie, to spróbujcie przejść na papier i w ten sposób planujcie te poważne cele.

Kolejna rzecz: te osoby, które czytały już książkę *Finansowy ninja*, wiedzą, że ja staram się mieć spisany taki „kontrakt” z samym sobą – tak to ładnie w niej określiłem. Jest to taka lista zasad, którymi kieruję się w swoim życiu. Powstają one wtedy, kiedy nie mam żadnej zewnętrznej presji na to, żeby powstały, po prostu później się ich trzymam. Już tłumaczę, o co chodzi.

Na początku roku dokonuję np. założenia, że skoro muszę się skupić w najbliższych miesiącach na ważnych dla mnie projektach, to znaczy, że nie mogę zbyt często występować

w mediach. Skoro nie mogę zbyt często, to może nie chciałbym występować w ogóle, np. do końca pierwszego kwartału, tj. do końca marca. I to mi później pozwala w bardzo łatwy sposób filtrować wszystkie propozycje i zaproszenia, które do mnie przychodzą. Bardzo łatwo jest mi z nich rezygnować, ponieważ mam proste wytłumaczenie, że ze względu na bieżące projekty podjąłem decyzję, że do końca marca nie występuję w mediach. Takie same zasady wprowadzam w innych obszarach, czyli ograniczam liczbę występów na konferencjach, oraz dni, w których spotykam się z osobami, które chciałyby się ze mną spotkać itd. Wykorzystuję ten „kontrakt” jako taki filtr na mnie samego, coś, co pozwala mi mierzyć się samodzielnie z moimi zachciankami. I ten czas planowania rocznego to jest również moment, w którym staram się aktualizować zapisy tego „kontraktu”, uzupełniać go o bieżące wnioski.

Podam Wam kilka takich wniosków, które po roku 2016 wpiszę do mojego „kontraktu”. Ustalam to jako swoje zasady. Pierwsza rzecz: nie liczy się ilość, ale jakość. Nie da się realizować jednocześnie dwóch lub więcej dużych projektów, w związku z tym przyjąłem zasadę, że **w 2017 r. realizuję maksymalnie jeden duży projekt na kwartał**. I ten limit to jest coś, co jest wynikiem mojej pracy z samym sobą. Ja już się przekonałem, że jeżeli więcej rzeczy biorę sobie na głowę, to i tak mi się ich nie udaje „dowieźć”, a później staje się to przyczyną frustracji, że sam zawalam to, co sobie zaplanowałem.

Drugie założenie jest efektem finiszu pracy nad kursem „Pokonaj swoje długi”. Wniosek, który z tamtego okresu płynie, czyli z połowy 2015 r., jest taki, że **nie mogę sobie ustawiać projektów jeden za drugim bez odpoczynku pomiędzy nimi czy bez okresu, kiedy jest czas na popełnienie ewentualnych błędów**. Projekty mają to do siebie, że potrafią się przedłużać i opóźniać, bo ja zawsze bardzo ambitnie podchodzę do planowania swojego czasu. Skoro wiem, że tak się dzieje, to powinienem ustawiać pomiędzy tymi kolejnymi projektami większe bufory czasowe. Czyli między jednym projektem a rozpoczęciem drugiego muszę mieć co najmniej miesiąc przerwy.

Trzecie założenie to jest coś, co wiąże się z rosnącym zapotrzebowaniem na moją osobę na wszelkiego rodzaju konferencjach. Przyjąłem sobie taki limit, że **występuję maksymalnie na czterech konferencjach rocznie**. Można powiedzieć, że w zasadzie już wszystkie na cały 2017 r. mam zaplanowane, dzięki temu jestem w stanie na każdą inną propozycję udzielać odpowiedzi odmownej. I też wiem z doświadczenia, że na przygotowanie się do każdej prezentacji potrzebuję ok. dwóch tygodni – to jest minimalny okres i czas ten musi być wpisany do kalendarza przed konferencją.

Kolejna rzecz, która jest bardzo ważna, już nie związana z „kontraktem” z samym sobą, tylko z metodą pracy z moimi planami i projektami, to to, że możliwość realizacji poszczególnych celów czy projektów determinuje bardzo mocno w moim przypadku kalendarz. Kiedyś wykorzystywałem go już po zakończeniu procesu planowania, czyli określając swoje cele, mając ich listę – pomysłów czy projektów, które chcę zrealizować – dopiero później siadałem do szczegółowego rozplanowania i rozmieszczenia ich w kalendarzu. Czyli bardziej określałem na etapie planowania ich kolejność, a nie bardzo precyzowałem, ile każdy z nich ma mi zająć czasu. Teraz już się nauczyłem, że kalendarz jednak rządzi, i już w procesie planowania osadzam te największe i najważniejsze projekty – te, które za takie uznam –

w kalendarzu, dzięki czemu widzę też bezpośrednio, że nie jestem w stanie pomieścić w roku tylu przedsięwzięć, ile chciałbym.

I tu wykorzystuję dwa narzędzia, tj. dwa widoki kalendarza. Polecam sięgnięcie do takiego serwisu, który się nazywa Calendarpedia. Tam są wzory kalendarzy w różnym formacie, który można wydrukować na jednej lub wielu kartkach A4. Ja korzystam z dwóch widoków. Pierwszy z nich to kartka A4 pozioma – tam widać cały rok, wszystkie miesiące. I tam mogę ogólnie zaplanować te najważniejsze dla mnie projekty, np. wakacje, występy na konferencjach. Drugi to jest widok trzymiesięczny, kwartalny. To są cztery kartki w układzie pionowym, na każdej z nich są trzy miesiące bardzo szczegółowo rozpisane dzień po dniu. I tam już realizuję planowanie szczegółowe. Umieszczam np. kalendarz wpisów na bloga lub podcastów.

Od czasu, kiedy zacząłem pracować z takimi widokami kalendarza, moje planowanie bardzo dobrze się zwizualizowało, czyli jestem w stanie rzeczywiście, posługując się długopisem, zaznaczyć sobie te wszystkie terminy i widzieć, czy mam jeszcze jakieś bufory czasowe, czy nie, czy biorę na siebie zbyt wiele, czy może jeszcze zbyt mało i mogę dopchnąć to mniejszymi projektami. Stosuję dokładnie taką zasadę, jak przy wypełnianiu naczynia dużymi i małymi kamieniami: najpierw wkładamy te największe, później mniejsze, a potem wsypujemy piasek, który uzupełnia wszystkie luki. Dokładnie w taki sam sposób planuję. Czyli kilka projektów – trzy, cztery – które uważam za najważniejsze, dlatego że muszę zaplanować również dziury pomiędzy nimi, czyli ten czas na regenerację i odpoczynek, oraz reszta, jeżeli się zmieści. Jak nie, to trudno, to znaczy, że w zasadzie cały rok mam już zaplanowany.

Kolejny etap, o którym mówiłem w 17. odcinku podcastu, to jest to, że **do każdego z celów czy projektów, które sobie planuję, przygotowuję listę moich motywacji**. Po prostu spisuję, dlaczego chcę zrobić to, jakie są powody, co mnie motywuje. I wtedy widzę czarno na białym, czy to rzeczywiście ma sens. Bo czasami to, co mi się wydaje fajnym projektem, co teoretycznie mogę sam przed sobą bardzo dobrze uzasadnić, wcale takie nie jest – w praktyce, jak wypiszę te powody i uzasadnienia, to się okazuje, że nie potrafię znaleźć dobrych powodów, dla których ten projekt chcę zrealizować, poza tym, że uważam go po prostu za fajny. Są też inne przypadki, gdzie jest wprost przeciwnie, tzn. coś, co mi się wydaje na początku mało sexy, okazuje się, że może mieć bardzo dużo pozytywnych skutków ubocznych. To akurat mi się najczęściej sprawdza w przypadku takich celów, które nie są stricte jednorazowe, tylko służą budowaniu jakichś stałych nawyków, np. trening, dieta itd. Banalny przykład: chodzenie wcześniej spać – może się wydawać, że to nie ma większego znaczenia, ale w powiązaniu z innymi celami powoduje, że osiąga się pożądany efekt synergii.

I dochodzimy do ostatniego, trzeciego etapu – największego – czyli **weryfikacji, czy ułożony przeze mnie plan ma sens ze strategicznego punktu widzenia**. To jest coś, o czym nie mówiłem w 17. odcinku podcastu, bo praktykuję to dopiero od dwóch, trzech lat. Czyli zastanawiam się, czy wszystkie te rzeczy, które sobie na dany rok zaplanowałem, wzajemnie ze sobą grają. Bo oderwałem się już od analizowania projektów pojedynczych, tylko zastanawiam się, w jaki sposób one się wzajemnie uzupełniają, pomagają mi tworzyć fundament dla kolejnych projektów, które być może będę chciał realizować w kolejnych latach. W szczególności zastanawiam się, czy wszystkie projekty i cele, które sobie

zaplanowałem na ten rok, tworzą dobry grunt pod kolejny rok. Filtruję je również przez pryzmat, czy to, co sobie planuję, to jest to, co ja rzeczywiście chcę robić, czy może to w większej mierze wynika z tego, czego inni oczekują ode mnie. Dla mnie to jest całkiem trudne pytanie, gdyż bardzo wiele rzeczy robię po to, żeby było przydatne innym. Jeżeli robię je w tym celu, to bardzo trudno jest mi czasami odpowiedzieć sobie uczciwie na pytanie, czy to jest OK również dla mnie. Wiem, że to paradoks, bo teoretycznie nie powinienem zwracać na to uwagi, ale z drugiej strony oczekuję od siebie i od mojej pracy, że ona będzie satysfakcjonująca przede wszystkim dla mnie. Czyli robię coś dla innych, ale oczekuję osobistej satysfakcji. Muszę sobie uczciwie odpowiedzieć na pytanie: co będzie mi sprawiało satysfakcję? Jeżeli tego nie zrobię, to będzie prosta droga do frustracji.

Analizuję również, jak pewne moje zawodowe projekty wpływają na te w obszarach prywatnych. Prosty przykład: czy moi najbliżsi akceptują koszt, który jest związany z pracami nad książką, czy są w stanie pogodzić z tym, że przez parę miesięcy będę dla nich w zasadzie niedostępny albo dostępny w bardzo ograniczonym stopniu? Bo nawet jeżeli będę z nimi fizycznie, to i tak myślami w książce, np. zacznę się frustrować tym, że mi ona nie idzie. Więc pytanie, czy ten koszt moi najbliżsi akceptują. Jeżeli wiem, że nie, albo nie chcę, żeby oni ten koszt ponosili, to też się będę czuł źle, jeśli będę realizował jakiś projekt fajny dla mnie, ale kosztem rodziny – wtedy miejsca w kalendarzu dla tego projektu nie powinno być. I to jest coś, nad czym kiedyś bardzo mało się zastanawiałem, a teraz w bardzo dużym stopniu o tym myślę.

I szukam takich celów, projektów, które wzajemnie się uzupełniają, a jednocześnie ze sobą nie kolidują. Niektóre są bardzo ambicjonalne. Przez cały rok np. omawiałem propozycję napisania bardzo fajnej książki z innym autorem i z różnych powodów muszę powiedzieć „nie”, pomimo że może byłoby to fajne, prestiżowe i moje ego byłoby dopieszczone. Jest to mój świadomy wybór. Rozmawiałem ze znajomymi, z którymi konsultowałem tę decyzję, opowiadałem o moich rozterkach i dylematach. Oni odparli, że potrzeba bardzo dużo odwagi, żeby powiedzieć „nie”. A z drugiej strony to oznacza niepodjęcie wyzwania, które teoretycznie mogłoby przenieść mnie i cały mój biznes na kolejny poziom.

Myślę, że największa sztuka w tym, co dzisiaj robię, polega na tym, żeby świadomie mówić „nie” bardzo wielu propozycjom, które w moim życiu się pojawiają, a nie są dla mnie dobre w tych obszarach, którymi nie przejmują się zupełnie moi potencjalni kontrahenci. Bo oni nigdy nie zwracają uwagi na to, jak wygląda moje prywatne życie. Ich interesują sukcesy zawodowe. I pytanie: czy ten konkretny projekt rzeczywiście dobry dla mnie? Każdy z nas musi sobie umieć na to odpowiedzieć, zwłaszcza wtedy, kiedy już jesteśmy osobami, które mają jakiś dorobek i innym zaczyna zależeć na tym, żeby z niego skorzystać.

Podam inny przykład: dążyłem przez długi czas do tego, żeby utrzymywać siebie i rodzinę z własnych produktów na blogu, czyli z jednej strony poprzez afiliację, z której czerpałem spore przychody, ale również ze sprzedaży książki, kursów itd. Dzięki temu mogłem w całości wyeliminować współprace komercyjne. I pytanie: czy te współprace z mojej pespektywy to jest coś dobrego czy złego? Z jednej strony są dobre, bo motywują do pewnej systematyczności, do działania w sposób uporządkowany, z drugiej – zawsze jest to rodzaj zobowiązania, a to jest coś, co w życiu nieszczególnie chcę mieć. Wydaje mi się, że dorosłem

do tego momentu, w którym nie muszę sobie ich brać na głowę. Ale nawet podejmując decyzję, że w tym roku po raz kolejny nie będę miał żadnego partnera komercyjnego, to czy przypadkiem nie chodzi mi po głowie jakiś projekt, który mógłbym zrealizować w 2018 r., do którego takiego partnera mógłbym potrzebować? Chociażby dlatego, że wymagałby on dużych inwestycji, za które ktoś powinien zapłacić, niekoniecznie ja. Czyli jeżeli dopuszczam taką ewentualność, to jak już w tym roku stworzyć grunt pod to, żeby w przyszłym roku coś takiego było możliwe?

I to jest to, o czym mówiłem na samym początku: że staram się planować w perspektywie dłuższej niż jednoroczna. Patrzę na to, co ma szansę wydarzyć się w kolejnych latach, i zastanawiam się, jak stworzyć dobre podstawy do tego już w tym roku. W którym momencie w roku musiałbym zacząć poszukiwać partnera do takiego potencjalnego projektu, żeby on w 2018 r. czy w 2019 r. mógł zaistnieć? To są rzeczy, nad którymi trzeba się zastanowić. A żeby móc to zrobić, trzeba mieć czas usiąść i rzeczywiście poświęcić go na strategiczne planowanie.

W tym czasie tworzę również plany awaryjne, czyli zastanawiam się, co zrobię, jeśli te kluczowe cele lub projekty nie będą realizowane zgodnie z założeniami, czyli jak coś pójdzie nie tak. Wrócę do przykładu książki. Pierwotnie planowałem, że jej przedsprzedaż ruszy 1 czerwca, czyli w Dzień Dziecka. I nawet wymyśliłem, jak to powinno wyglądać, jak to obuduję takim komunikatem marketingowym, a premiera samej książki miała nastąpić na początku lipca. I zakładałem, że do końca sierpnia będzie okres promocji książki, w trakcie „sezonu ogórkowego” w mediach, więc liczyłem na to, że media zainteresują się tym tematem itd. Ale realizując na bieżąco projekt, widziałem, że nie jestem w stanie rozpocząć przedsprzedaży 1 czerwca, gdyż nie będę miał na 1 lipca gotowej książki. W związku z tym musiałem zmodyfikować swoje plany. Od początku w zasadzie zakładałem, że jest plan A, typu 1 czerwca, i plan B, czyli jeżeli się nie uda, to przedsprzedaż rozpocznę miesiąc później, a książka ukaże się z ponad miesięcznym opóźnieniem. I musiałem ten plan B zrealizować.

Myślę, że dobrze takie plany awaryjne już sobie na tym początkowym etapie tworzyć, te scenariusze awaryjne też mogą mieć znaczenie w przypadku takich bardzo pozytywnych rzeczy, które się mogą pojawiać. Czyli np. założyłem sobie, że nie będę miał żadnego partnera na blogu w 2017 r., ale co by było, gdyby przyszedł do mnie ktoś, z kim i tak bym chciał współpracować, położyłby milion złotych na stole i powiedział: „Tak, ale koniecznie chcę z tobą współpracować w 2017 r., może nie od początku, ale od 1 kwietnia”. Czy taką propozycję bym przyjął, czy nie? Przy jakich warunkach brzegowych mógłbym się na to zdecydować, a kiedy nie? Czy pieniądze są jedynym moim motywatorem do działania, czy może istnieją jakieś inne motywacje, które również potrafię przeliczyć i przekalkulować jako mój zysk? I to są takie decyzje, które podejmuję już teraz. Staram się tworzyć sobie plany awaryjne po to, żeby być przygotowanym na różne scenariusze.

Jeżeli to brzmi jakoś strasznie skomplikowanie, to zapewniam, że wcale takie nie jest. Jeśli usiądziecie nad listą celów na kolejny rok, do każdego z nich wypiszecie sobie kilka motywacji, to od razu zobaczycie, które z nich są na wątłych podstawach, a które na mocnych – to jest pierwszy filtr. Drugi – do każdego ze scenariuszy, który ułożycie, jeżeli przypiszecie deadline’y – czyli daty, do kiedy ten cel ma zostać osiągnięty, a projekt zrealizowany – to po

prostu załóżcie, że może Wam się nie udać. Zastanówcie się, co się wydarzy, jeżeli coś się opóźni o miesiąc czy o dwa. Jaki to będzie miało wpływ, jak zmodyfikujecie swój kalendarz, czy zrezygnujecie z jakiegoś mniej ważnego projektu po to, żeby ukończyć ten ważniejszy? Czy może wręcz przeciwnie? Zawiesicie ten ważniejszy, a będziecie terminowo realizować pozostałe projekty? Rozpisanie sobie tego odpowiednio wcześnie bardzo ułatwia podejmowanie decyzji w przyszłości. W zasadzie podjęliście ją już wcześniej, a w przyszłości tylko będziecie postępowali zgodnie z planem A albo B.

Swój proces planowania podsumuję w trzech krokach: rozliczenie z przeszłością; ułożenie konkretnego planu na najbliższy rok z taką perspektywą, że sięgam jeszcze gdzieś w przyszłość do kolejnego roku; weryfikacja ułożonego już planu ze strategicznego punktu widzenia: co jest ważne, co nie, jak mogłyby wyglądać te scenariusze awaryjne, i na tym etapie wiem, z których projektów powinienem zrezygnować, ze względu na to, że być może nie do końca współgrają z całością, którą próbuję ułożyć.

I na koniec chcę Wam opowiedzieć trochę o narzędziach, bo myślę, że warto wspierać swoją realizację w jakiś konkretny sposób. Najpierw powiem, co mi pomaga w realizacji moich celów. O „kontrakcie” z samym sobą już mówiłem, ale kolejną rzeczą, która jest fajna, to publiczna deklaracja, że dane cele zrealizuję. I tutaj są dwie szkoły, jedna z nich mówi: „OK, jak publicznie zadeklarujesz wszystkim ludziom na całym świecie, wrzucisz to na Facebooka i na bloga, to może się okazać, że już jesteś taki zadowolony z samego faktu ujawnienia tych swoich planów, że w zasadzie Twoja motywacja do ich realizacji może być dużo, dużo niższa”. I ja się z tym poniekąd zgadzam. Patrząc na książkę, to, że publicznie zadeklarowałem w 2014 r., że będę nad nią pracował, to jeszcze niewiele zmieniło. Wydaje mi się jednak, że warto znaleźć sobie takie osoby, które będą nam pomagały przetrwać najgorsze momenty przy realizacji najtrudniejszych celów. Myślę, że jeśli chodzi o dietę, treningi, to warto mieć jakiegoś partnera, kogoś, z kim można by było iść ręka w rękę albo przynajmniej na kim można by było polegać, licząc na to, że on będzie nas pozytywnie motywował i popychał do tego, żebyśmy jednak w tym naszym postanowieniu wytrwali. Czyli osoby najbliższe, do których mamy zaufanie, które powinny znać nasze plany, bo być może to wpływa na ich życie, ale też po drugie są nas w stanie motywować do osiągania tych celów. Mi przy książce najbardziej pomogło zaangażowanie osób, które były wczesnymi recenzentami mojej książki. Poczynając od Gabi, kończąc na innych osobach, które pomagały mi dociągnąć pisanie jej do końca.

Taką rzeczą, która też może pomagać, jest **wyznaczenie sobie dotkliwych kar za niedotrzymanie zobowiązań**. Podam Wam przykład swoich znajomych, którzy są wspólnie na diecie, którzy powiedzieli sobie: „Dobra, jeżeli nie uda nam się osiągnąć konkretnych celów, typu schudnięcie o 10 kg w jakimś horyzoncie czasowym, to każdy z nas różnicę, której brakuje do tych 10 kg, mnoży razy tysiąc złotych i przelewa jako datek na konto jakiejś fundacji”. Początkowo myśleli, żeby wybrać Pajacyka czy inną fajną fundację, jednak uznali, że i tak je wspierają i to nie będzie wystarczająca motywacja. Dlaczego? Bo będą mogli się pocieszać, że co prawda nie schudli, ale przynajmniej dzieciaki dostały pieniądze na posiłki. Będą mieli inną formę nagrody za to, że nie wywiązali się ze swojego zobowiązania. Uznali, że to jest zły pomysł, że dużo lepszym sposobem będzie wybranie takiej fundacji, której nie chcą i nie lubią wspierać. I oni tak bardzo nie chcą, żeby te ich pieniądze tam trafiły, że

rzeczywiście skutecznie trzymają się swojej diety. Wiem, że to jest nieco przewrotne, ale to jest kolejna forma „kontraktu” z samym sobą, jeszcze do tego uwzględniająca partnera, który zgodnie z tymi samymi zasadami postępuje.

Poza takimi zewnętrznymi zobowiązaniami czy deklaracjami ja mam też takie codzienne praktyki, które pomagają mi się dyscyplinować. W moim przypadku jako osoby, która pracuje w domu i sama wyznacza sobie godziny pracy, to jest pioruńsko ważne. W 2016 r. ze względu na prace nad książką zaniedbałem swoje codzienne praktyki, rytuały i zobaczyłem, jaki to ma na mnie destrukcyjny wpływ, jak trudno było mi wrócić później do tego reżimu pracy, który miałem rok wcześniej. Przede wszystkim tu polecam lekturę książkę *The Miracle Morning* Hala Elroda. Ta książka pokazuje, jak codzienne, poranne rytuały pomagają nam inicjować nasz dzień i programować się niejako do tego, żeby skutecznie przystępować do pracy.

Mnie taki reżim bardzo pomaga. Ja codziennie rano w takim idealnym scenariuszu, w którym działałem – teraz próbuję do tego znowu wrócić – wstaję, robię przegląd celów w swoim notesie. Codziennie rano również prowadzę sobie taki mały pamiętnik. W zasadzie wypisuję trzy rzeczy każdego dnia. Piszę u góry kartki datę i dzień tygodnia tak, żeby wiedzieć, kiedy to się wydarzyło, później sobie wstecznie notatki przeglądam, i w tym pamiętniku piszę trzy najważniejsze rzeczy, które mam do zrobienia danego dnia. Pomimo że teoretycznie moje zadania i tak mam wpisane w Nozbe, gdzie zawsze jest ich więcej niż trzy, więc w tym pamiętniku ręcznie sobie wpisuję trzy najważniejsze, które mam do wykonania danego dnia. Druga rzecz, którą wypisuję, to jest to, co mi się poprzedniego dnia udało, co było pozytywne – nie negatywne – za co jestem losowi czy Bogu wdzięczny. I kolejny element to są pozostałe rzeczy, które mam do zrobienia danego dnia, czyli inne zadania. I uznaję, że mój dzień jest udany wtedy, kiedy uda mi się wykonać te trzy pierwsze najważniejsze rzeczy na początku listy. Reszta jest totalnie opcjonalna – jak się uda, to super, jak nie, to trudno. Czas nie jest z gumy, nie jestem w stanie zrobić więcej, niż założyłem. To mi pomaga w pozytywnym nastrojeniu się do każdego dnia.

Kolejna ważna rzecz, która towarzyszy mi cały czas, to jest to, że okresowo robię przegląd swoich celów i tego, w jaki sposób postępuje realizacja moich projektów. Zacznę od perspektywy całorocznej. Wiadomo, że raz do roku siadam i planuję kolejny rok, analizuję również poprzedni. Ale robię to też co kwartał. I to mam twardo wpisane w swoim kalendarzu – jest to ostatni piątek ostatniego miesiąca w kwartale. Cały dzień przeznaczam na strategiczne planowanie, żeby te sesje strategicznego planowania realizować nie tylko raz do roku, tylko również systematycznie co kwartał. I tu w taki dzień dokonuję przeglądów wszystkich swoich projektów, wykreślam, podejmuję decyzje, z czego rezygnuję, a co przesuwam. Taka analiza wstecz: co zrobiłem dobrze, co źle, jakie nauki z tego płyną? Co kwartał mam też szansę na to, aby dostosować się do zmieniających się wokół okoliczności.

Oprócz tego co miesiąc też przeglądam listę wszystkich projektów i weryfikuje postępy. Dla mnie to jest ostatni piątek miesiąca. A co tydzień w niedzielę wieczorem siadam i planuję cały tydzień do przodu. Przeglądam listę swoich projektów, rozstawiam sobie zadania w Nozbe, przenoszę zadania na konkretne dni, aby każdego dnia rano się nad tym nie zastanawiać, tylko być gotowym do pracy.

Narzędzia, z których korzystam, to Nozbe jako moja główna aplikacja do zarządzania zadaniami, notes papierowy w linię w formacie półzeszytu, czyli połówka A5, jedna strona dla mnie to jeden dzień, u góry data i później te trzy najważniejsze zadania, co mi się wczoraj dobrego przytrafiło i pozostałe zadania. W notesie jest lista ogólna, a w Nozbe – szczegółowa. Oprócz tego posługuję się tymi kartkami kalendarza wydrukowanego z Calendarpedii. Korzystam też z dedykowanych aplikacji na telefonie komórkowym i na komputerze, na moim Macu. Korzystam tam z takiej aplikacji, która się nazywa Fantastical. Głównym moim kalendarzem jest Gmail. I też zorganizowałem sobie te kalendarze w taki sposób, że mam ich kilka. Pierwszy główny jest taki, w którym umieszczam wszystkie spotkania, telefony do wykonania, czas dojazdu na nie, wszystko, co jest związane z tym, że gdzieś muszę być o konkretnej porze. W drugim, który nazwałem „blog”, umieszczam kalendarz publikacji wpisów na moim blogu. Trzeci kalendarz to „social”, gdzie wprowadzam informacje o tym, jakie publikacje w mediach społecznościowych, gdzie, na którą godzinę, na jaki dzień mam zaplanowane. Na szczęście teraz nie ma tego dużo, jak widzicie, troszeczkę zminimalizowałem liczbę wpisów w mediach społecznościowych. Generalnie jest tego mniej, niż było jeszcze rok temu. Mam też taki kalendarz, który nazwałem „work”, gdzie blokuję czas na swoją pracę.

Przez to, że to są różne kalendarze, widzę to w różnych kolorach, czyli to nie są tylko spotkania, ale też czas, który sobie blokuję na pracę, na przygotowanie treści do tego odcinka podcastu czy na nagranie go. Mam też kalendarz „Home”, gdzie są wpisane wszystkie moje zadania domowe, zobowiązania, zakupy, treningi czy inne rzeczy. I jest też kalendarz „Nozbe”, taki, który się synchronizuje bezpośrednio z aplikacją. Więc tych kalendarzy jest sześć i tyle mi wystarcza do ogarniania rzeczywistości. Jednocześnie mogę bardzo łatwo włączać i wyłączać poszczególne widoki, dzięki czemu nie są te kalendarze przeładowane, ale oczywiście jak włączę widok wszystkich, to widzę, czy gdzieś mam wolny czas, czy nie.

Dodatkowo chciałbym w tym roku chyba przejść na coś takiego, jak stosują Amerykanie, których obserwuję, czyli że w dany dzień tygodnia zajmują się konkretnym rodzajem zadań. Mi się to niestety jeszcze nie udaje. Dbam tylko o to, żeby nie spotykać się przed godziną 14.00 na mieście, czyli rano jest czas na pracę, a ewentualnie po 14.00 na Skype czy spotkania.

Nie jest mi tak łatwo podzielić się tym systemem w podcaście. Myślę, że byłoby dużo łatwiej, gdybym to pokazywał. Niestety tego odcinka na YouTubie nie będzie w formie wideo, bo kompletnie nie jestem dzisiaj w formie. Zależało mi, aby jak „najkonsystentniej” przekazać Wam całą moją wiedzę na temat planowania celów i projektów w schemacie całorocznym.

Przypominam, że wszystkie linki do zasobów, które wymieniałem w tym odcinku podcastu, znajdziecie pod adresem jakoszczedzacpieniadze.pl/090.

To jest już ostatni odcinek w tym roku. Kolejny rok zakończony, więc życzę Ci superświetnej zabawy sylwestrowej. Ja zdecydowanie mam co świętować w tym roku, więc będę to robić obficie. Od razu mam też taką sugestię, że jeśli jednym z Twoich noworocznych postanowień będzie poprawa swoich finansów, to zdecydowanie zachęcam do lektury mojej książki *Finansowy ninja*. Książki co prawda już się skończyły, przegrałem o to zakład z Krzysztofem,

szefem firmy logistycznej, która wysyła je do Was. Ja twierdziłem, że się nie skończą, a Krzysiek – że ich zabraknie. I miał rację. W połowie grudnia nam książek zabrakło. Ale dodruk jest już zamówiony, więc ok. 15 stycznia 2017 r. zaczniemy wysyłać je ponownie. Zachęcam do zakupu, nie czekać, nie zwlekać, bo później będzie tych paczek całkiem sporo do wysłania. Więc kto pierwszy, ten lepszy.

Dziękuję Ci za wspólnie spędzony czas i życzę skutecznego przenoszenia Twoich celów finansowych na wyższy poziom. Baw się dobrze w Sylwestra i do usłyszenia!